

KULISY

Podkład,
piegi, brokat
i... na scenę

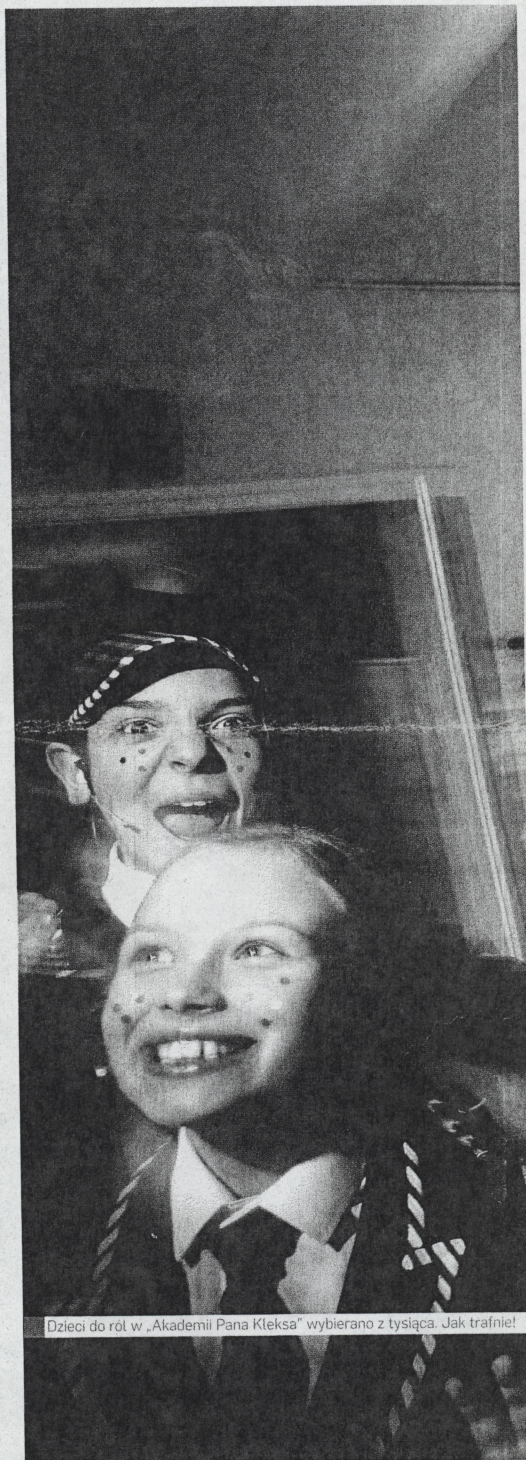
Brzechwa za milion euro?
A, proszę bardzo
— w Teatrze Roma. Polski
musicalowy rekord.

TEKST: MICHAŁ MIZERA

Takie cztery miliony złotych na Broadwayu nie starczyłyby na wiele. Ale w Warszawie to fortuna. Budżet równy przeciętnej polskiej produkcji filmowej. Oj, odważny ten dyrektor Teatru Roma... Nie po raz pierwszy.

Dziecko do dziecka

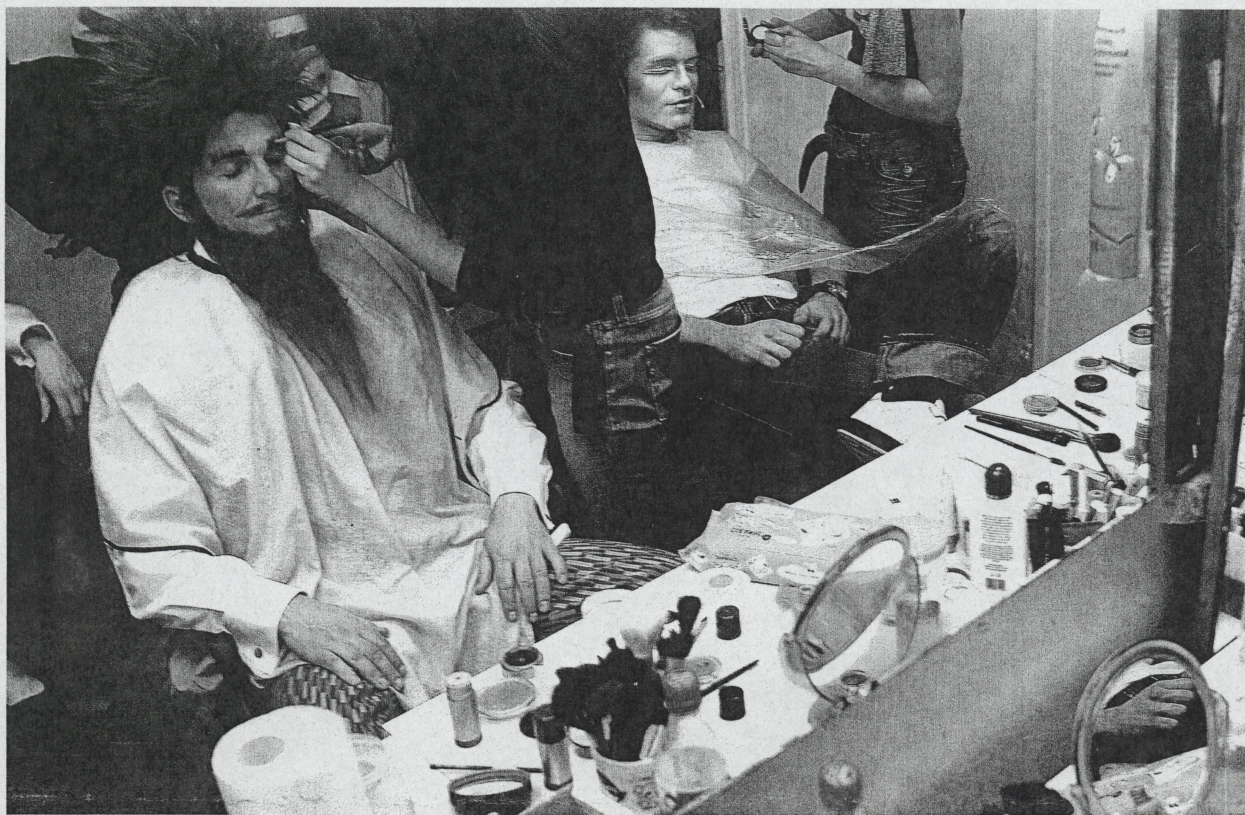
Najważniejszy casting — na role dziecięce — wymagał prawie roku. Konieczność. Dzieci z „Piotrusia Pana” dorosły, mają dziś po osiemnaście, dwiętnaście lat. Z niemal tysiąca malców kilkudziesięciu pojechało na warsztaty do Suchoj Beskidzkiej. Był czerwiec. W sierpniu wybrano najzdolniejszych: dwie gromadki po szesnastu dzieci. Premierę zaplanowano na styczeń. Mało czasu. A teraz też pojawiają się luki w obsadzie. Główną postać, Adasia Niezgódki, odtwarza na zmianę dwóch chłopców, trzeci dopiero wchodzi w rolę, debiut jeszcze przed nim. I Kuba Badurka wkrótce



Dzieci do ról w „Akademii Pana Kleksa” wybierano z tysiąca. Jak trafnie!



Tytułową postać odtwarza gwiazda: **Robert Rozmus** (na zmianę z Wojciechem Paszkowskim). Musiał zmierzyć się z legendą Piotra Fronczewskiego, Kleksa z filmu Krzysztofa Gradowskiego.



Dla Pana Kleksa: podkład, piegi, brokat, zarost, peruka i podmalowanie całosci. Charakteryzatorce ta robota zabiera 20 minut. Trzeba tempa, bo 52 osoby grają wiele ról.

będzie miał mutację... No i potrzeba więcej Adasiów.

— Dzieciom wystarczy puder i piegi, dziewczynom czasem podmalowujemy rzęsy. Dla Pana Kleksa: podkład, piegi, brokat, zarost, peruka, całość podmalowujemy — schodzi ze dwadzieścia minut. Królowa Aba, bardziej skomplikowana charakteryzacja — jakieś pół godziny. W spektaklu jeden aktor gra trzy postacie: pierwsza — 20 minut, zmywamy, druga — 15 minut, zmywamy, trzecia: 5 minut. I dziewczyny muszą się wyrobić! — opowiada Anna Mekan, kierowniczka pracowni fryzjersko-perukarskiej.

Na scenie pojawiają się 52 osoby — i to w wielu rolach. Kołowrót, szaleństwo! Charakteryzacją zajmuje się 7 dziewczyn po szkołach wizażu, przyjętych specjalnie do „Akademii Pana Kleksa”.

— Po spektaklu peruki przesycają, czesemy je, poprawiamy. Codziennie opiekujemy się też 40 łysinami! Taka łysina rzucona w kąt się rozciągnie, pozagina i nadaje się na śmietnik. A to droga rzecz — fachowo zauważa perukarka.

Kostiumy uszyto z folii tajweg, używanej w budownictwie. Są lekkie i bardzo dobrze „oddychają”. Ale ten materiał nie jest przeznaczony do gwałtownych ruchów, drze się, rozrywa, więc stroje tancerzy trzeba często naprawiać.

No i diabeł tkwi w szczegółach. W kostium Alojzego Bąbla wmontowano diody, kabelki, z nagle wyskakujące sprężyny — to robi wrażenie. Ale czy widać z widowni, że dany ubiór ma guziki w kształcie śrubek?

— Największy stres przeżyłem na trzecim przedstawieniu, kiedy wyjeżdżałem z zapadni na scenę. To było pierwsze wejście Pana Kleksa, który szerokim gestem miał wszystkich powitać w Akademii. Zaklinowały mi się poły fraka — w podłodze. Gdyby nie chłopaki z obsługi technicznej, stałbym unieruchomiony przez cały spektakl! — opowiada Robert Rozmus, czyli Pan Kleks.

Duma

— Ciężka produkcja. Dla wszystkich — ocenia Anna Waś, asystentka kierownika technicznego.

Fakt, ciężka. Ale jaki efekt! Animacje Tomasza Bagińskiego (nominowanego do Oscara za „Katedrę”) idealnie zgrane z działaniami aktorów. Prawdziwy kleksolot — wypełniona helem maszyna, która lata nad widownią. Zapadnie. Gigantyczne marionetki zwierząt. I rewelacyjna muzyka Andrzeja Korzyńskiego. No i świetni młodzi aktorzy. Przez dwie i pół godziny zabawa nie z tej ziemi. Dla publiczności.



Kleksolot, który lata nad widownią. Zapadnie. Gigantyczne marionetki zwierząt. Muzyka Andrzeja Korzyńskiego. Świetni młodzi aktorzy. Sukces...